

Wyspa Amrun, Achipelag Tol Felnor.

“Na odczyty końcowe wielkiego sympozjum naukowego ‘Odkrycia z Agade’ oraz na spotkanie zamknięte dla zainteresowanych praktycznym zastosowaniem odkryć, które odbędzie się w sanktuarium w Dormenos”.

Tak głosił zgrabny, złożony napis na niewielkiej, choć zdobnej papeterii. Sygnowany znakiem Kompanii Nowej Magii oraz Kolegium Messyńskiego, dotarł do Nefreka wraz z pozostałą korespondencją w jednym z rzutów portalowych, i właśnie leżał na samym środku trawertynowego stołu w pałacu arcyksięcia w Abati, stolicy Amrun.

O tym, że powołano wyprawę na nieznane tereny, Felnor wiedział. Ba, z tego, co było władcy Amrun wiadome, inżynierowie z kasty Ista'kheti pozostawali w kontakcie zarówno z Dworem Inżynierów Kompanii, jak i z niektórymi naukowcami z Kolegium, chociaż była to bardziej ostrożna wymiana zdań z obopólnymi korzyściami, niż głębsza współpraca. Tak samo, jak jego ekonomowie pozostawali w kontakcie z innymi przedstawicielami państw Kontynentu...

Felnor, choć grzejący się już od paru lat w promieniach słońca, teraz zaczynał powoli odżywać. Powoli i ostrożnie, bo pomimo wszelkich chęci współpracy, nadal pozostawał niesmak na poziomie religijnym.

A jednak, portalami transportowano zboże ze Styrii i owoce z Ofiru, wełnę z Tryntu przetwarzano już na wyspach na niezwykle kolorowe tkaniny, dające pokaz felnorskiej sztuki barwierskiej, co bogatsi wstawiali w swoje domostwa odrzwia wykonane z czarnego drewna sprowadzanego z Qasyran, odżywały naścienne ogrody, choć wciąż wymagające ogromnych ilości opieki i nawożenia.

Felnor kwitł w oczach, choć wciąż martwy wewnątrz.

- Panie - Enrique skłonił się Nefrekowi, zabierając głos - zaszczytem będzie reprezentować interesy Tol Felnor w imieniu Risil, zwłaszcza w towarzystwie szacownej Merinefet - tu skinął głową ku swej towarzyszce - jednak z chęcią dowiedziałbym się, czym mogę popierać swoje negocjacje...

- Złoto i wiedza. Oto, czym dysponujemy - przerwała mu Merinefet, odkładając na stół drogocenny papier z raportami zarządcy skarbu Amrun. - Złoto i wiedza chociażby o długotrwałych zakłęciach zasilanych stacjonarnymi źródłami energii, chociaż z tego co mi wiadomo, na Kontynencie niezbyt uznają nasze sposoby na zdobycie tej energii...

- Tak, to dość... drażliwy temat - mruknął Enrique.

- Naszym celem wciąż jest odbudowa - rzekł Nefrek, podchodząc do okna. Przed nim rozpościerał się widok na całe Abati, powoli rozświetlające ciemność wieczoru tysiącem świateł. - Nie tylko ta fizyczna, choć jest ona równie istotna - odwrócił się do negocjatorów. Na jego twarzy widać było zmęczenie.

- Troskliwy nie ma już władzy na Ei, głównie za sprawą ludzi z Kontynentu właśnie. I jakkolwiek dramatycznym dla ludu Felnoru by to nie było... - zamilkł na chwilę, jakby dla podkreślenia swych słów - trzeba będzie znaleźć na to rozwiązanie. Najlepiej takie, które nie zniweczy tysięcy lat dorobku naszej kultury.

- Wiedza z Agade mogłaby w tym jakoś pomóc... - dopowiedział Enrique, powoli klarując sobie w głowie otrzymane informacje.

- Albo przynajmniej wskazać kierunek poszukiwań, tak - potwierdził arcyksiążę Amrun, wracając do stołu. - Jest jednak pewien... haczyk.

Odpowiedzią na pytające spojrzenie było skrzypnięcie otwieranych, rzeźbionych odrzwi. W wejściu stanęła nieco przygarbiona postać w ciemnoczerwonej opończy z kapturem, spod którego lśniły turkusem dwie pary oczu. Razem z nią do sali wszedł kolejny, nieco wyższy osobnik w podobnym stroju, którego Enrique w życiu nie widział (co nie było takie trudne, biorąc pod uwagę fakt, iż Nerankhu rzadko kiedy wychodzili ze swych pracowni), oraz całkiem wysoki, całkiem chudy i całkiem

niepasujący wystrojem do otoczenia typ w czarnej szmacie, podpierający się, raczej niespotykanym na Felnorze, drewnianym kijem.

Enrique zerwał się z miejsca i zacisnął palce na rękojeści miecza.

- Wstrzymaj swego ogara, Nefreku z Amrun - głos wydobywający się spod kaptura był cichy, a mimo to doskonale słyszalny w ogromnej sali. Dwie pary oczu nie miały źrenic, a patrząc w nie Enrique miał wrażenie, jakby czas spowolnił, a rzeczywistość wokół zgęstniała - Czas byś spłacił swój dług. A oto jest nasze żądanie. I nasza... reprezentacja.

Powiedzieć, że Tarakos wyglądał, jakby nie spał przez ostatnie tysiąc lat, byłoby tak trafne, jak nieprawdziwe. Pomimo workowatego kroju standardowej szaty onejromanty, widać było, że elf ekstremalnie schudł. Rysy twarzy wyostrzyły się, a sine kręgi wokół niemal zapadniętych, podkrążonych oczu dawały wrażenie, jakby Tarakos nosił maskę. Albo ewidentnie beznadziejnie zrobiony makijaż.

Eunaios, psionik, legionista i przyjaciel Tarakosa, znał ten stan. W kręgach medycznych nazywali to *rejihilimi*, przedługim snem. Pierwsze stadium *ye'ā'imiro ālemenori*, uciezki umysłu - ostatnio sklasyfikowanej choroby onejromantów. Zbyt częste zmiany płaszczyzn, zbyt długie sny świadome, zbyt wielki wysiłek bez odpowiedniego, kilkudniowego przygotowania...

Za czasów panowania Najjaśniejszego Słońca nie było tego problemu, przemknęło mu przez myśl. Brak Troskliwego dawał się wszystkim we znaki, spotęgowane tym, co odkryli pod Pierwszą Piramidą...

Pomimo tego wszystkiego, Tarakos szedł całkiem żywym krokiem, ciągnąc za sobą psionika. Wcześniejsze pokrótke i wymamrotane pod nosem wyjaśnienia nie wyjaśniły absolutnie niczego, więc Eunaios tak naprawdę nie miał pojęcia, gdzie jest ciągnięty. Ostatnim, co rozpoznawał, było wejście do biblioteki Wschodniej Świątyni w Memriyah. Teraz natomiast, od dłuższego czasu szli korytarzami, schodkami i wąskimi przejściami, mijając wielkie sale i archiwa, klucząc i skręcając w, jak mogłoby się wydawać, losowe kierunki. A jednak Tarakos wyglądał, jakby wiedział dokąd iść.

W końcu weszli do obszernej sali, w której onejromanta zatrzymał się, by załączyć mechanizm świetlny. Pomieszczenie rozjaśniło się ciepłym poblaskiem świetlistych kul, ukazując puste, kamienne regały oraz ogromne malowidła i freski. Eunaios nie wyznawał się aż tak dobrze na historii sztuki, ale wszystko wskazywało na to, że nie były aż tak stare. Ba, parę kroków w głąb sali potknął się o pozostawione puste garnce po barwnikach...

- Spójrz - chrapliwy głos Tarakosa sprowadził go na ziemię. Podszedł do elfa i spojrzał, gdzie wskazywały jego kościste palce.

Fresk przedstawiał scenę spotkania, w charakterystycznym ujęciu z profilu przedstawionych było pięć postaci. Jedna, z typową brodą i nakryciem głowy, odblokowała jakieś niemal zatarte wspomnienia w głowie elfa.

- To... Echiron - wyszeptał, muskając ścianę palcami - Ale nie ma jeszcze koron Słońca i Księżycy, więc to musiało być przed Atalante, a może nawet i przed wielką przebudową...

- Przed. - Tarakos mówił cicho i nieco chrapliwie, jakby nie był nawykły do rozmawiania. - Spotkanie Risil z ambasadorem Idili z domu A'mita, wyruszającym do Styrii.

- A'mita? - Eunaios zmarszczył brwi - Nie przypominam sobie, żebym słyszał o tym domu wśród Kujret...

- Mały dom, nie znaczył wiele przed Atalante. Teraz jest nic, bo wszyscy zginęli przed Raeth. Spójrz tu - pociągnął go dalej, do kolejnego malowidła. Znow spotkanie, tylko inne sztandary wymalowane w tle.

- Tu do Qasyran. I do Chanatu. Znaki mówią, że był ambasadorem przez jakieś 15 loa. A potem... - znow pociągnięcie, tym razem dalej, do ostatniego, niewykończonego. Pod samym malowidłem stały garnce i palety z zaschniętymi na kamień barwnikami. Tym razem fresk przedstawiał tylko trzy osoby,

trójkę Risil, widać jednak było, że przewodził im Echiron. Obok nich wymalowano sztandary ze znakami Styrii i Qasyran, jednak miały jednolity kolor, barwione żalobną czerwienią.

- Znaki mówią, że zniknął. Ambasador. Nie zginął. Nie uciekł.

- Co ty właściwie...

- Śniłem. - Tarakos przymknął oczy, oparł się czołem o zimną ścianę. - Przemknąłem przez Turkusową Kopułę, próbowałem odnaleźć Telerisa, zanim... - jego pięści zacisnęły się bezwiednie. Chwilę milczenia później oderwał się od ściany i spojrzał na Eunaiosą. Szare, niemal wpadające w fiolet oczy onejromanty nie ukazywały nic poza ogromnym zmęczeniem, emocje pozostały za żelazną kurtyną.

- Ale to nie był mój sen. Bardziej... spojrzenie, jak przez dziurkę od klucza. Widziałem to - wskazał na niedokończony fresk - i czułem, że jest coś w tym więcej. Zacząłem grzebać, ale nic nie ma. Ani tu, ani w archiwach, ani w pamięci. Tak jakby przetrwał tylko na tych malowidłach. Ale był Kujret... W Księdze Nowiu nie ma jego imienia. A powinno być, na przestroagę, bo wszystko wskazuje na to, że... że wojna Styrii z Qasyran to...- Tarakos zakaszlał i zacharczał, jakby całe to przemówienie było ponad jego siły. Eunaios pomógł mu usiąść pod ścianą, wyszeptał zakłęcie wzmacniające. Po chwili kaszel ustał, a Tarakos podsunął kolana pod brodę i objął nogi ramionami, jakby chciał zniknąć świata z pola widzenia.

- Efekt motyla... - mruknął, wpatrując się pusto w przestrzeń.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko, Atalante, Raeth... Że spowodował to jeden elf?

- Nie wiem. Może kilku. Może cały dom. Może organizacja. Nie wiem. Nie wiem! - Tarakos chwycił się za warkoczyki i zaczął potrząsać głową - Nie wiem. Wiem, że ważne. Czuję, że ważne. Widzę, że ważne. - Spojrzał na Eunaiosą, ale oczy nie widziały, wpatrywały się jakby przez elfa w przestrzeń, zamglone. Psionik delikatnie chwycił onejromantę za nadgarstki, i stanowczo oderwał jego dłonie od szarpania się za włosy. Znow wyszeptał zakłęcie, tatuaże na jego rękach zaśniły delikatnym, turkusowym blaskiem.

- Może nie był z Memriyah, ani z Amrun. Poszukamy na innych wyspach. Damy znać innym, niech też szukają. Nie jesteś w tym sam, Tarakosie. Znajdziemy te informacje, a dzięki tobie wiemy, czego szukać.

Bo jeśli to nie był jeden stuknięty elf tysiące lat temu, przemknęło Eunaiosowi przez myśl, to równie dobrze możemy być w jeszcze większej dupie niż nam się wydawało...